

JULIA HARTWIG
ur. 1921; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Szkoła
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, Julia Hartwig, Hartwig Julia

Szkoła

Uczono wówczas nie tego, co w tej chwili. Teraz bardzo się zmienił system nauczania. Ale jeszcze po wojnie mniej więcej uczono podobnie, tylko niestety wkrađa się ta obca ideologia, która troszkę mąciła umysły. Ale muszę powiedzieć, że jednak Polacy, zwłaszcza młodzi Polacy, bardzo są odporni na takie propagandowe. Może dlatego, że ta propaganda była tak nachalnie robiona i taka była brutalna, i miała takie konsekwencje, że bardzo trudno się było tym przejąć. Zatem jeśli chodzi o szkołę, to należę do tych osób, które mają bardzo dobre wspomnienia szkolne. To była naprawdę świetna szkoła. Tam były takie osoby na przykład jak pani Chałubińska, która była wnuczką słynnego zakopiańskiego doktora, Chałbińskiego. Była pani Pliszczyńska, która potem była profesorem na uniwersytecie, uczennica profesora Zielińskiego. Fizyki uczyła pani Woszczerowicz, która była siostrą Jacka Woszczerowicza. Także mieliśmy takie nazwiska naprawdę doborowe, ciekawe, i to byli ludzie ogromnie oddani. Ci profesorowie rzeczywiście swój czas oddawali uczniom. Nie biegali na żadne inne wykłady i do innych szkół. Myślę, że oni byli także stosunkowo przyzwoicie opłacani. I to jest bardzo ważny element. Dzisiaj nauczyciele naprawdę bardzo źle zarabiają. Ja pamiętam te moje nauczycielki, które były zawsze bardzo ładnie ubrane. To jest taki element trochę widowiskowy. Oczywiście nie o to idzie, ale to dowodziło jakiejś klasy i poziomu oświaty. Na przykład często po wojnie było tak, że uczniom było przykro, że ich nauczycielka właściwie nie bardzo ma co na siebie włożyć, bo nie jest zdolna sobie kupić nowych ubrań. Tego problemu nie było przed wojną. Ci ludzie zarabiali dostatecznie, zwłaszcza w tej szkole właśnie państwowej to byli dobrze wynagradzani. Byli ludźmi bardzo oddanymi swojej pracy. Poza tym duch, jaki panował w szkole, był bardzo piękny. Bo z jednej strony, uczono pewnej dyscypliny, ale ona nigdy nie była wyrażana w jakiś drastyczny sposób. Prawdę mówiąc, ten kto przychodził do gimnazjum, jak gdyby z góry miał takie zobowiązanie, że ma się zachowywać jak należy. Jeżeli nie był dostatecznie przygotowany do tego w domu, to mógł się tego nauczyć w szkole, obserwując dorosłych, obserwując także innych kolegów. Mieliśmy bardzo różny status społeczny. Miałam koleżankę, która była córką prezydenta miasta, a równocześnie miałam koleżankę, której matka była dozorczynią w jakiejś kamienicy. Ale tych różnic się nie czuło, bo jeżeli nawet na początku można było wyczuć pewne braki u kogoś, to one się bardzo wyrównywały. Czyli szkoła uczyła także jakiegoś takiego postępowania, zachowania. No i przede wszystkim to, czego dzisiaj zupełnie nie ma – to jest to, że szkoła wychowywała w duchu bardzo obywatelskim. I mówię „obywatelskim”, a nie ani narodowym, ani

państwowym, tylko właśnie obywatelskim. Także... wychowywała właściwie obywateli, którzy byli zdolni do poświęceń. Zresztą historia to wykazała, bo z tego pokolenia tylu ludzi zginęło, w sposób ofiarny, i jak gdyby na skutek tego, że wychowywano ich w takim duchu, w przekonaniu, że działalność bezinteresowna jest więcej warta niż działalność interesowna, że współzycie między ludźmi jest możliwe – życzliwe współzycie, że odmienność nie jest czymś, co jest godne potępienia, ale jest godne właśnie wyróżnienia i przyglądania się. Także nikt nas nie uczył patriotyzmu, to było tak naturalne. Mieliliśmy takie poczucie, że wychowujemy się w niepodległej Polsce. Ja rzeczywiście muszę powiedzieć, że miałam wielkie szczęście, że chodziłam do szkoły, która była w niepodległej Polsce. To były jedne z pierwszych szkół, od dwudziestego roku mniej więcej te szkoły powstawały. Ja co prawda dużo później poszłam do gimnazjum, ale uważam, że to był wzór, przykład tego, jak się odnosić do młodzieży. Po prostu dać jej swobodę, ale taką, żeby miała poczucie, że ta swoboda ma swoje granice. To w jakiś sposób naturalny się ukazywało. Na przykład były tam pisma literackie wszystkich kierunków politycznych: było pismo sanacyjne, było pismo takie czysto literackie i było pismo endeckie. Więc nie było żadnej propagandy, można było sobie czytać, co się chce. Oczywiście... endecja nie była dobrze widziana w państwowej szkole i muszę powiedzieć, że także idee endeckie wtedy nie były także godne poparcia, bo bardzo często miały ten odłam antysemicki. Chociaż ludzie z prawicy mi zawsze tłumaczyli, że są jakby dwie endecje i jest taka endecja ideologiczna, która nie jest antyżydowska. Niestety przechowały się wspomnienia ludzi, którzy wychodzili na uniwersytety, gdzie był numerus clausus, gdzie Żydzi nie mieli miejsca, nie wolno było im siedzieć w salach, a poza tym byli bici i często bardzo boleśnie ranieni. Po prostu były jak gdyby pogromy uniwersyteckie, co jest nie do pomyślenia w ogóle gdziekolwiek w Europie. Także pod tym względem naprawdę mamy wielkie do naprawienia krzywdy.

Data i miejsce nagrania	2006-05-13, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman, Joanna Zętar, Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Agnieszka Zachariewicz, Magdalena Nowosad
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"